

Przygotowani na śmierć

Serce Pani Marii



ZDJĘCIA KS. SŁAWOMIR CZALEJ



Maria Kaczyńska, co często dopiero teraz dostrzegamy, była osobą o wielkim sercu. Wrażliwym. Wielka jego część **była złączona z naszym nadmorskim Puckiem, a raczej z tymi, którzy w nim cierpieli.**

Ks. SŁAWOMIR CZALEJ: Twoja znajomość z panią Marią Kaczyńską – jak przypuszczam – datuje się jeszcze z czasów sprzed działalności hospicyjnej, z czasów Twojej młodości w rodzinnym Sopocie?

Ks. DR JAN KACZKOWSKI, twórca Puckiego Hospicjum Domowego im. św. o. Pio: – To prawda, z tym, że nie chciałbym przy okazji śmierci pana Prezydenta podkreślać jakiegś swojej wielkiej z nim zażyłości. Prawdą jest, że to moi rodzice bardziej znali się z państwem Kaczyńskimi i to od czasów pierwszej „Solidarności”. Wtedy były takie okazje, że bywaliśmy u siebie w domu. Pewnie moja mama bardziej się trzymała z panią Marią, niż mój tata z panem Lechem.

Jakieś dwa miesiące temu, kiedy prezydent był w Pucku, dokładnie 10 lutego, w rocznicę zaślubin Polski z morzem, przypomniał mi, jak zobaczył, że handlowałem przed cmentarzem kwiatkami... Oczywiście powiedział zaraz mojemu tacie, że się nieobyczajnie zachowuję, przez co miałem obcięte kieszone. To były takie dobre, ludzkie, ciepłe, najprostsze relacje.

Ale później z parą prezydencką połączyło Cię nie tylko wspólne miejsce zamieszkania, ale także puckie hospicjum. Pani Maria bardzo Cię wspierała w Twoich przedsięwzięciach.

– To prawda. Pani prezydentowa wmurowała tu nawet latem 2006 r. kamień węgielny i co roku, wraz mężem, tutaj wpłacała swój 1% z podatku. Nie wiem czy w tym roku zdążyli, bo, o ironio losu, na dzień przed katastrofą dzwoniła do mnie pani Izabela Tomaszewska, która też zginęła w samolocie, pytając, jak z hospicjum i o nr KRS-u.

Podczas ostatniej wizyty prezydent odwiedził też hospicjum...

– Ich zaangażowanie w nasze dzieło nadało temu małemu miejscu wielką rangę. Prezydent przysłał swojego przedstawiciela na otwarcie, ofiarowując wózek. Ostatnia wizyta... To było bardzo wzruszające. Prezydent Kaczyński okazał się człowiekiem bardzo

wrażliwym. Obawiał się tej wizyty, dlatego też poprosił, żeby nie uczestniczyli w niej dziennikarze. Widać było, myślę, że może tak powiedzieć, że w ogromnym stresie, ale i z ogromnym szacunkiem podchodził do chorych. Wziął później bukiety kwiatów dla pań i podszedł do każdej, wręczając je i całując w dłoń. Szczególnie mam przed

oczami, jak podszedł do pacjentki, pani Ani – już nieżyjącej – która nie mogła już wyjechać do holu, była bardzo słaba, ale bardzo chciała przywitać Prezydenta Polski. Poszliśmy z panem prezydentem do niej do pokoju razem z ministrem Pawłem Wypychem. Pani Ania leżała, prezydent pochylił się nad nią, pocałował dłoń; widać było, że drżą mu wargi. Ja trochę mówiłem w imieniu pana prezydenta: – Pani Aniu, tu przy pani jest pan prezydent. – Tak, wiem – odpowiedziała. Prezydent zagadnął, że dzięki tlenowi pani Ani lepiej się oddycha. Zapewnił o pamięci w modlitwie. Teraz, z perspektywy czasu, mogę powiedzieć, że to przedwziewne przeżycie się odchodzeniem i śmiercią było preludium do własnego odchodzenia.

Media zauważyły wreszcie, że pani Maria była osobą naturalną, że wprowadzała atmosferę ciepła.

Ks. Jan Kaczkowski w hospicyjnym holu, gdzie wyłożono księgę kondolencyjną
PO LEWEJ: Para prezydencka podczas ingresu
abb. Sławoja Leszka Głodzia

– Niezwykle naturalną. Mało tego. Potrafiła wyjść z każdej opresji towarzyskiej z największą klasą. Pamiętam, jak spontanicznie zorganizowała konferencję prasową przy okazji wmurowania kamienia węgielnego. Nie trzymała kielni symbolicznie, ale nią wywijała, murując na całego. Potem powiedziała, że nam kibicuje, że się cieszy. Nie było w tym nic z napuszoneości.

Jak często odwiedzała Cię w hospicjum para prezydencka, przebywająca latem na półwyspie?

– Po wmurowaniu kamienia węgielnego państwo Kaczyńscy mieli być w 2009 r., ale nie byli ze względu na tragedię na Śląsku. A ostatni raz dwa miesiące temu... Nigdy w życiu bym nie przypuszczał, że będę rozmawiał z dziennikarzami o ich śmierci. Myślałem, że będę im dziękował za jeden procent, zapraszał ponownie...

Jak przyjęli wiadomość pacjenci, którzy jeszcze tak niedawno ich widzieli?

– Jak wszyscy w Polsce. Bez względu na sympatie polityczne. Wystawiliśmy w holu księgę kondolencyjną i zdjęcia pięknie uśmiechniętej prezydenckiej pary. ■